

DZIENNIK ŁÓDZKI

Łódź

T. Nowy „Brytannik”

wydanie

128.

30. MAJA 1967

Nr. z dn.

W Teatrze Nowym

„Brytannik”

Przed kilku laty Teatr Powszechny wystawił „Cyda”, rycersko-romantyczną sztukę Corneille’a, w której maurytańsko-hispańskie motywy tak osobliwie rozjaśnia słowiańska poetyczność Wyspiańskiego — tłumacza i adaptatora. Teraz z kolei Teatr Nowy zaprezentował nam „Brytannika”, arcydzieło innego francuskiego klasika Jeana Racine’a.

Racine urodził się w r. 1639, a więc trzy lata po powstaniu „Cyda”. Na firmamencie francuskiego teatru gwiazda Corneille’a blyszczala wówczas wspaniałym blaskiem. Jej refleksy padały i na twórczość Racine’a, czerpiącego od mistrza niektóre wzory i przykłady. Jednakże tylko do czasu: Racine sam był gwiazdą pierwszej wielkości — z tych, które nie krążą w orbicie przyciągania innych, lecz wytyczają sobie własny bieg.

Podobnie jak Corneille, Racine (bardziej od niego lekki, wykwiśniejszy w stylu i wersyfikacji) czerpie często tematy z historii rzymskiej. Jednakże dawne zdarzenia umie kojarzyć z nastrojem i duchem epoki, w której żyje. Co więcej: jego dramaty oparte o reguły teatru antycznego, 300 lat temu napisane, dzięki swemu pogłębieniu psychologicznemu znajdują i dziś żywy oddźwięk na widowni.

Racine w fascynujący sposób przedstawia wewnętrzne konflikty, namiętności i dramaty ludzkie, przy czym przeważnie eksponuje miłość jako najpiękniejsze z uczuć.

Również w „Brytanniku” snuje się wątek miłości — tej szlachetnej, jaką Brytannik żywi do pięknej Junii i tej gwałtownej, złej, którą Nero zapłonął do pięknej miłośnicy swego,

brata. Jest przy tym ta sztuka sceniczną opowieścią o wybuchających ambicjach, o wygórowanej żądzy władzy i historią rodzącego się obłędu Nerona, rzymskiego cesarza, tak dobrze nam znanego z „Quo vadis”.

Autor wprowadza nas w mroczny labirynt intryg, knutych przez matkę Nerona, Agrypinę, pragnącą zdobyć i utrzymać władzę za każdą cenę — nawet za cenę zbrodni. Racine obnażając w sugestywny sposób mechanizm knań dworskich, dobrze maluje nie tylko sylwetki ludzi, ale i ich duchowe charaktery. Takim znakomitym portretem jest sama postać Nerona. Interesujące też są związki z nią aluzje.

Historia mówi, że Neron zmieniał się pod wpływem perfidnego otoczenia. Czy jednak zaważył tu wyłącznie fatalizm tych wpływów? Czy ziarno złych instynktów nie drzemało od początku w jego podświadomości, ażeby z czasem zakiełkować i zmieścić się w płomienny krzak zbrodni? Zaiste, psychologiczne podteksty sztuki są bardzo interesujące i... nowoczesne.

„Brytannik” jest sztuką znakomitą, jednakże nielatuą dziś do wystawienia. Zgodnie ze stylem epoki, w której powstała, za dużo tu koturnów, tasiecowych tyrad i patosu. A chodzenie na koturnach jest niebezpieczne, bo można się pośliznąć, wygłaszać długich tyrad nuży, a patos często raczej śmieszny dzisiejszego widza.

Tadeusz Minc (podobnie jak Hanuszkiewicz, inscenizujący niedawno „Berenikę” w Warszawie) sztukę w pewnej mierze uprościł i unowocześnił.

Niemniej w spektaklu, którego głównym założeniem realizatorskim miała być nowoczesność, dźwięczą chwilami niepokojące dysonanse, jako że nie wszyscy artyści ujmują swe role w stylu jednolitym.

Sam Neron pokazany jest w momencie, kiedy zaczyna budzić się i rozrastać jego szaleństwo. Stąd obok jego chłopięcych zalamań, nawrotów skruchy i lirycznych nieledwie dygresji, wybuchy ostrych namiętności i groźnej furii. Do tej też zmienności nastrojów i kaprysów Nerona nagiął się znakomicie Michał Pawlicki, stwarzając postać psychologicznie pogłębioną, prawdziwą, a równocześnie... współczesną.

Zofia Petri jako Agrypina zrealizowała swoją rolę bardzo kulturalnie, z wielką siłą dramatyczną porywając chwilami i wzruszając widza. Jednakże jej środki aktorskiego wypowiedzania się odbiegają znacznie od tych — bardziej nowoczesnych — którymi posługiwali się pozostali bohaterzy spe-

ktakli. Stąd pewne rozdźwięki, stąd pewne dysonanse tego ambitnego przedstawienia.

Rolę Brytannika ze szlachetnością i umiarem zrealizował Mieczysław Voit — podobnie jak szlachetna i dyskretna była prostota, z jaką ujęła rolę Junii Barbara Horawianka.

W stylu spektaklu — zgodnie z intencjami reżysera — utrzymane były postacie: Seweryn Butrym (Burrus), Barbara Rachwańska (Albina) i Wojciech Pilarski (Narcyz).

Przedstawienie rozgrywało się na tle monumentalnej dekoracji. Iwony Zaborowskiej. Tak jak w samej sztuce miłość kojarzy się ze zbrodnią, tak tu kolor srebrny mieszał się z czerwonym, stwarzając specyficzny nastrój. O epoce, w której toczy się akcja przypominały umieszczone nad tronem stylizowane emblematy. Podobnie stylizowane były również kostiumy rzymskich panów i dam.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI



Na zdjęciu: B. Horawianka (Junia) i M. Voit (Brytannik).